

1. Niedziela Adwentu C

Jr 33,14–16

1 Tes 3,12–4,2

Łk 21,25–28.34–36

I znowu Adwent! Znowu czas oczekiwania, a właściwie przypomnienia, że nieustannie oczekujemy na przyjście Pana. Co to jednak znaczy w naszym życiu? Czy jest to jedynie przypomnienie o końcu świata, który kiedyś, w dalekiej przyszłości nastąpi? Czy to oczekiwanie posiada jakiś konkretny sens w naszym zwyczajnym życiu?

Warto wpierv sobie dobrze uświadomić, co jest przedmiotem naszego oczekiwania. Oczywiście, jest nim „przyjście Pana”. Zazwyczaj jednak koncentrujemy się na samym momencie przyjścia i na tym, co się wówczas będzie działo. Jeżeli jednak dobrze się przyjrzymy dzisiejszym czytaniom, to narzuca się nam inny wniosek: w przyjściu Pana najważniejszy jest On sam. Ewangelista mówi:

Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyś-cie mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym (Łk 21,36).

Można *uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Panem*. Prerażające zjawiska i groza sądu dotyczą ludzi, którzy są daleko od Pana. Natomiast dla Jego uczniów jest to zapowiedź bliskiego wybawienia: *A gdy się to dzieć zacznie, na-bierz-cie ducha i podnieście głowy, po-nie-waż zbliża się wasze odkupienie* (Łk 21,28). Ten prerażający dla świata czas sądu i kary jest dla uczniów Jezusa czasem radości ze zbawienia.

Nadzieja na wybawienie jest przekazywana od czasów proroków Starego Testamentu. Jeremiasz po zapowiedzi upadku Jerozolimy mówił o wybawieniu i odnowieniu życia w Izraelu i Jerozolimie, co się miało dokonać przez przyjście „sprawiedliwego potomka Dawida”. Nawiązywał przy tym do wcześniejszej zapowiedzi Natana, skierowanej do Dawida. Zauważmy, że jedna zapowiedź przyjścia „potomka Dawida” w wymiarze ludzkim wiązała się z różnymi wyobrażeniami. To

samo proroctwo za czasów Jezusa przyjęło jeszcze inny kształt wyobrażeniowy, co może najlepiej oddają prorocze słowa św. Jana Chrzciciela mówiące o siekierze przyłożonej do korzeni drzewa, o wiejadle w rękach Sędziogo. Natomiast przyjście oczekiwanego Mesjasza dokonało się jeszcze inaczej, całkowicie zaskakująco dla oczekujących.

Niezależnie od tych konkretnych wyobrażeń istotne pozostaje jedno: sama osoba przychodzącego króla i nasza zdolność „stanięcia przed Nim”. U Jeremiasza streszcza się ta prawda w symbolicznej nowej nazwie Jerozolimy: *To zaś jest imię, którym ją będą na-zy-wać: „Pan naszą spra-wied-liwością”* (Jr 3,16). Sprawiedliwość nie jest w czymś, ale sam Pan jest naszą sprawiedliwością. Jeremiasz pewnie nie potrafił sobie tego wyobrazić, ale dla nas to symboliczne imię posiada bardziej konkretny sens. Rzeczywiście naszą sprawiedliwością wobec Boga jest Jezus Chrystus, jedyny Sprawiedliwy, który do końca wypełnił zamysł Boga odnoszący się do człowieka. Dokonał tego jako Człowiek w swoim ziemskim życiu przez posłuszeństwo aż do końca. Więź z Bogiem, przyłgnięcie do Niego przez posłuszeństwo Jego wskazaniom, przez wysiłek doskonalenia się, o czym mówi św. Paweł w Liście do Tesaloniczan, pozwalają nam w momencie przyjścia Pana „stanać przed Nim”, co jednocześnie oznacza wybawienie od nadchodzącego gniewu.

Niezależnie od tego, jak długo przyjdzie jeszcze oczekiwać na paruzję, czyli ponowne przyjście Pana – czy będzie to za kilka dni, kilka lat, czy świat będzie czekał na ten moment jeszcze wiele lat – dla każdego z nas Jego pełne przyjście dokona się w momencie śmierci. Jednak prawdą jest także to, że przychodzi On do nas codziennie, tylko my nie jesteśmy dostatecznie otwarci, by Go prawdziwie przyjąć. Codziennie doświadczamy braku naszej wiary. Zamiast zawierzyć, staramy się sami zaradzić rozmaitym troskom własnym sprytem czy odpowiednią polityką... Zamartwiamy się ponad miarę wyobrażonymi zagrożeniami. Nie wierzymy w działanie Boga w sercach innych ludzi itd. A przecież codzienne sytuacje są nam dane od Boga jako okazja do nauki zawierzenia i spotykania w nich Emmanuela – Boga z nami. Podobnie jak naszemu myśleniu o końcu czasu towarzyszy nie tęskne oczekiwanie na przyjście Pana, lecz przerażenie zjawiskami, jakie się będą działy, tak w życiu skupiamy się na zewnętrznym kształcie tego, co

się wydarza, zamiast troszczyć się o to, by zobaczyć we wszystkim Boże przesłanie do nas skierowane, a nawet w istocie tych wydarzeń Jego samego. Ciągłe nie jesteśmy gotowi na to, by przed Nim stanąć w nagości, bez zewnętrznej „szaty” rozmaitych racji i polemiki z tym, co się zdarza w naszym życiu.

Dlatego niezmiernie ważne pozostaje dla nas wskazanie Pana Jezusa:

Uważajcie na siebie, aby wasze **serca nie były ociążałe** wskutek obżarstwa, pijactwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was zniecka (...). **Czuwajcie** więc i **módlcie się** w każdym czasie (Łk 21,34.36).

Trzeba rozwijać w sobie **czujność serca** na Pana przychodzącego codziennie w innych ludziach, w rozmaitych wydarzeniach codzienności, abyśmy umieli Go rozpoznać wtedy, gdy przyjdzie w pełni do nas. Wyrobić można tę czujność przede wszystkim przez **modlitwę serca**. Nie taką modlitwę, która przypomina koncert życzeń, ale modlitwę, która jest skupieniem się na słuchaniu Bożego wezwania i Jego obecności. Na tym polega **czuwanie**, do którego nas wzywa Pan Jezus. Jedynie przez wysiłek czuwania mogą „nasze serca zostać utwierdzone jako nienagane w świętości wobec Boga, Ojca naszego, na przyjście Pana naszego Jezusa wraz ze wszystkimi Jego świętymi” (por. 1 Tes 3,13).

Adwent, czujne oczekiwanie na przychodzącego Pana, jest głęboko wpisany w życie każdego chrześcijanina. Wyraża on najgłębszą prawdę o duchowym życiu autentycznego ucznia Jezusa Chrystusa.